

Dodatek ilustrowany.

HASŁO ŁÓDZKIE

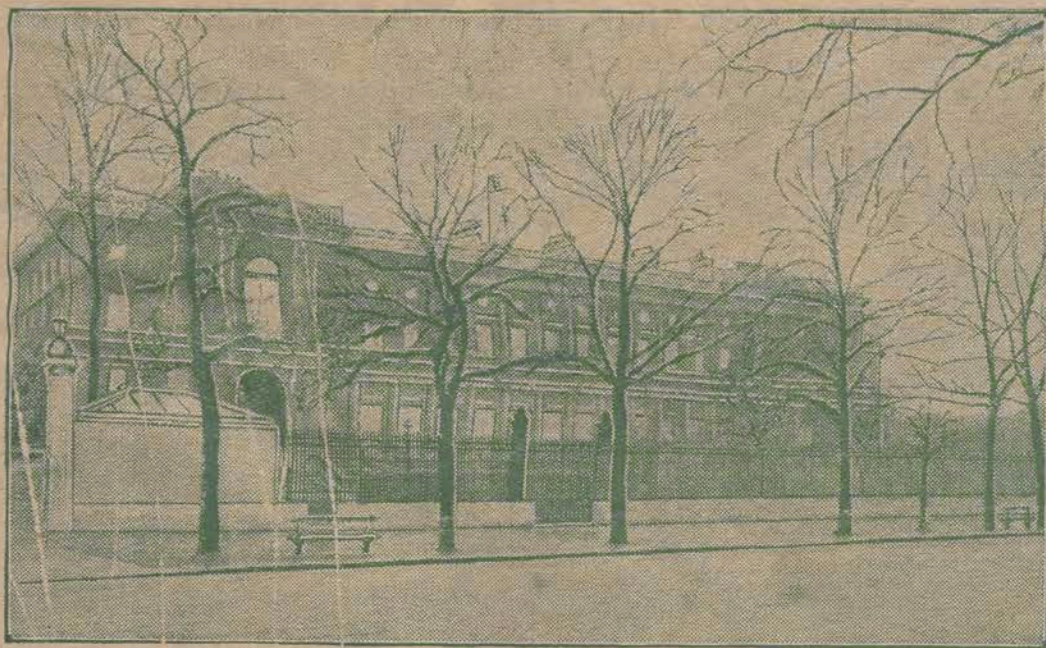
Nr. 35

Niedziela, dnia 26-go sierpnia 1928 r.

Rok II

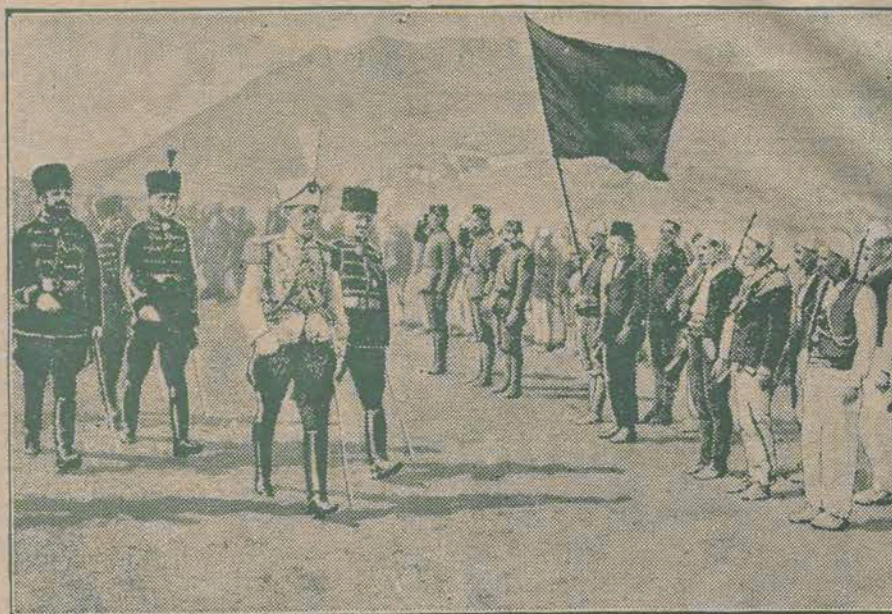
Przed podpisaniem paktu Kelloga

T U



w pałacu ministerstwa Spraw zagranicznych w Paryżu
zjadą się Kellog, Briand, Zaleski i inni wybitni mężowie stanu celem
uroczystego podpisania paktu Kelloga, co nastąpi jutro, w ponie-
dzialek, dnia 27 bm.

Albania — królestwem.



Prezydent Achmed Zoğu podczas przeglądu ochotniczych oddziałów wojskowych. Republika albańska zmienia swój ustrój republikański na monarchiczny. Dotychczasowemu rządcy tego górzystego kraiku o 807,000 mieszkańców nie wystarcza już demokratyczny tytuł prezydenta — uśmiecha mu się „majestat” królewski.

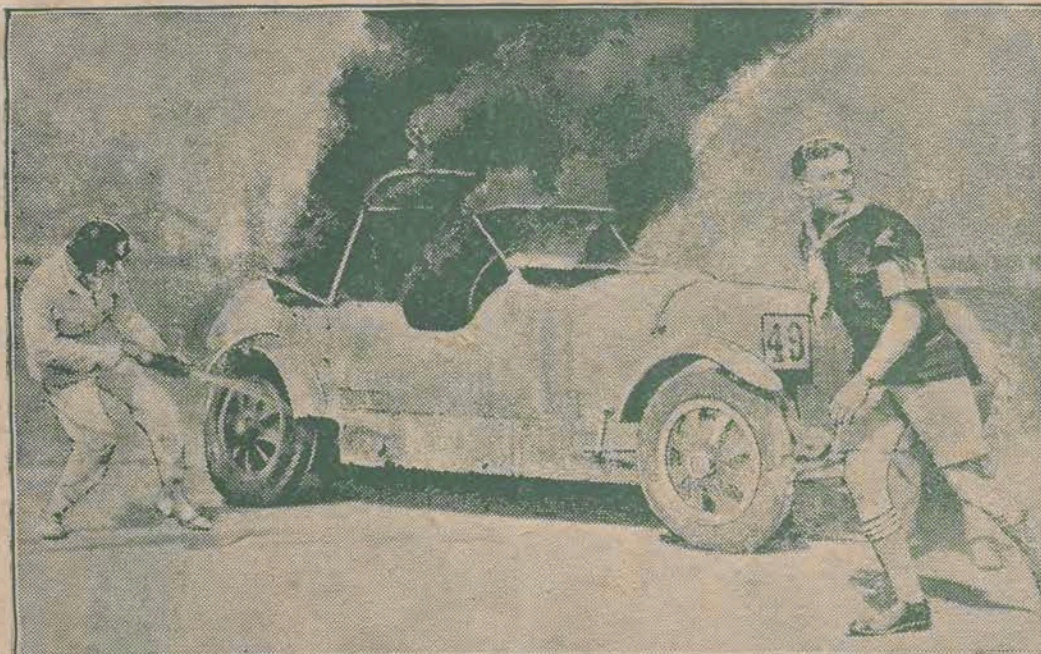


Prof. Schücking

znakomity uczyony w zakresie
prawa międzynarodowego

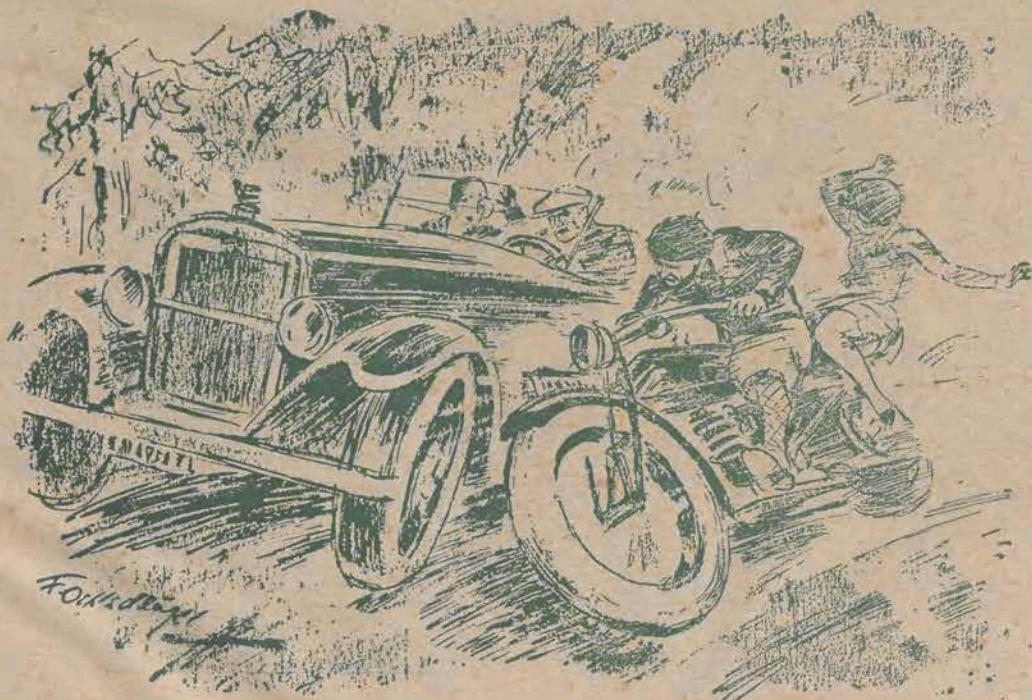
został wybrany przewodni-
czącym kongresu Unji Mię-
dzyparlamentarnej, odbywa-
jącego się obecnie w Berlinie.

Samochód rekordzisty światowego w płomieniach.



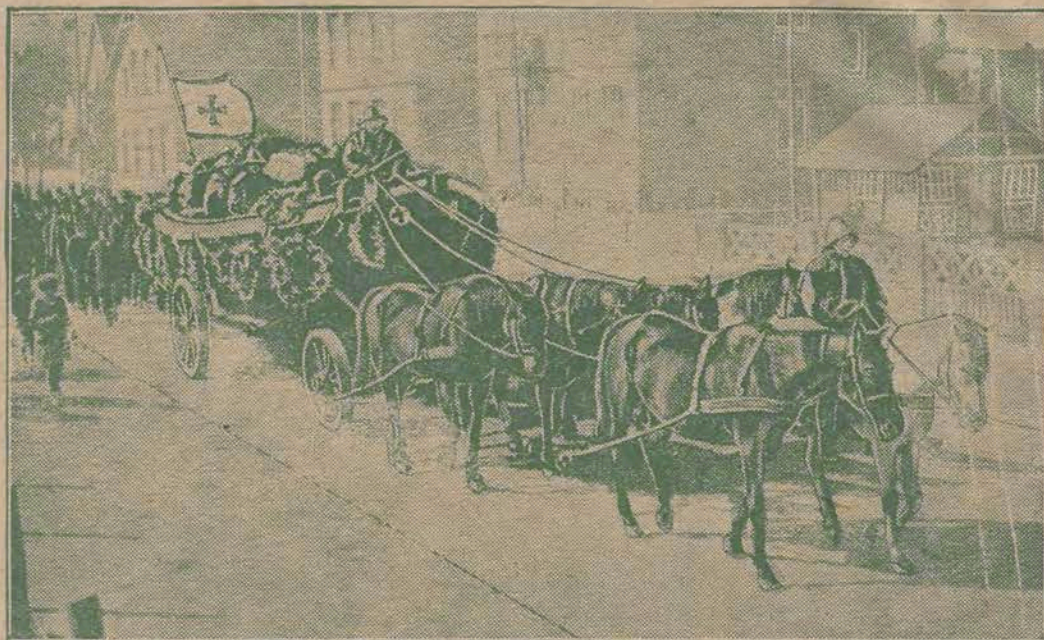
Kapitan Malcolm — Campbell usiłuje zgasić płonący samochód. Podczas wielkich międzynarodowych wyścigów samochodowych w Belfast w Anglii, spalił się samochód jeźdźca o światowej sławie kapitana Malcolm — Campbell.

Oto, co jest przyczyną tak częstych katastrof automobilowych.



Zdjęcie nasze przedstawia moment, gdy auto i motocykl w szalonym pędzie usiłują wzajemnie się wyprzedzić. Że w takich wypadkach najczęściej następuje katastrofa — to rzecz jasna.

Oryginalny pogrzeb



W miejscowości nadmorskiej Duhnen umarł człowiek, który na łódce swojej uratował 50-ciu ludziom życie. Na życzenie bohaterskiego rybaka, wyrażone przed śmiercią, ciało jego zostało odwiezione na cmentarz w tej samej łódce, w której uratował życie tylu współbraciom.

Zaręczyny mistrza boksu



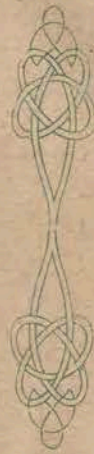
Znany mistrz boksu Gene Tunney zaręczył się z 21-letnią niezwykle piękną studentką, krewną zmarłego w r. 1919 milionera Carnegie'go

**Odbiornik radjowy
w kieszeni kamizelki.**



Prof. Esau (Jena).

Znakomitemu uczonemu udało się
skonstruować odbiornik radjowy
wielkości papierošnicy.



**Amerykański minister
pracy w Berlinie.**



James I. Davis.

Minister pracy Stanów Zjedn.
przybył do Berlina, gdzie został
przyjęty przez kanclerza Rzeszy.

Katastrofalne ulewy w Anglii.



Samochód toruje sobie drogę przez ulicę, zalaną wodą.

RENÉ LEHMANN.

Moja mała Annie...

Nie możecie sobie wyobrazić, jak trudno mi było zakochać się. Bronilem się zawsze przeciw miłostkom, tej złudnej grze zmysłów, którą mieszamy zazwyczaj z miłością (z prawdziwym uczuciem), a która pozostawia po sobie tylko gorycz. Do trzydziestu lat nie zaznałem tej głębokiej i czystej radości, jaka powstaje z prawdziwej miłości, wielkiej, jaką każdy z nas przeżywa raz w życiu. Moja zdrowa natura pchała mię do banalnych hulanek, na które rzucałem się spragniony, a które pozostawiały po sobie gorzki niesmak. Chorobliwie wprost oczekiwałem wielkiej namiętności, prawdziwej, odwzajemnionej.

Gdy w trzydziestym drugim roku życia spotkałem moją małą Annie, głęboki wstrząs całej mej istoty napotkał na sceptyczny opór duszy zranionej. Stopniowo jednak doszedłem do przekonania, że moja mała Annie była tą, której oczekiwałem zdawna, wybraną z pośród wszystkich już podświadomie. — I pokochałem ją tem goręcej i upojniej, im bardziej usiłowałem oddalić się od niej. — Ach! zawrotny szal miłości, ten dreszcz młodości skrzydlatej, zazdrości porywczej, promieniującej radości, ostrej melancholji! Cóż mię obchodziła przeszłość Annie, z której niczego nie ukryła przede mną, skoro od chwili naszego spotkania przeczuła moje pragnienia, zaspakajała je, stała się uzupełnieniem mojego „ja”.

Rok, dwa lata upojnych radości.

Ożeniłem się z nią, po przewyciężeniu oporu ze strony mojej rodziny, która stanowczo sprzeciwiała się takiemu związkowi. Moja mała Annie! Przeistoczyła moje bezosobowe mieszkanie kawalerskie, zmieniła moje dawne przyzwyczajenia, wpłynęła dodatnio na moje usposobienie, tak nierówne dawniej.

Miała niecałych lat dwadzieścia, posiadała urodę, promieniującą niezwykłym czarem. Jakiś cudowny instynkt, subtelna inteligencja przenikały jej słowa, ruchy, cały sposób bycia. Zdawało mi się niekiedy, że gdybym w jakiś cudowny sposób potrafił stworzyć kobietę, któraby mi doskonale odpowiadała, to stworzyłbym ją taką, jaką była moja mała Annie...

To słowo wstępne dostatecznie zapewne wtajemniczyło was w ogrom miłości mej ku Annie. Poza godzinami pracy w ministerstwie poświęcałem jej cały wolny czas. Często spędzaliśmy wieczory u siebie.

— Czy nie chciałabyś wyjść, moja droga, może na dancing, do kina lub teatru?

— Drogi mój, załatwiłam różne sprawunki dziś po południu. Nie masz pojęcia, jak męczące jest to kupowanie w wielkich sklepach. Czy przypuszczasz, że może mię coś przyciągać poza twojem towarzystwem?

Cóżbyście odpowiedzieli na ten krzyk miłości namiętnej i darzącej się? Obserwowałem Annie, jej cudowne spojrzenie aksamitne, czarująca giętkość jej ruchów, słuchałem ją śpiewającą przy akompaniamencie fortepianu piosenki lekkie bezwątpienia, sentymentalne, które mię jednak wzruszały...

Lecz wybaczyć mi proszę, że się tak opóźniam z opowiedzeniem akcji, pomimo całego jej ubóstwa, całej banalności.

Pewnego dnia, gdy się wcześniej zwolniłem z pracy w ministerstwie, nie wiedząc co zrobić z czasem, gdyż Annie ma być w domu dopiero na obiedzie, bezcelowo przechadzałem się po ulicy.

Zimno. Mam ochotę napić się czegoś gorącego i otwieram drzwi jednej z tych skromnych, lecz wykwintnych kawiarni, jakich jest pełno w Paryżu. Za barem, w którym się konsumuje przy bufecie na stojącą, znajduje się przepyszna sala barokowo oświetlona, jakby światłem dziennym, bez półcieni, ostro. Zajmuję miejsce przy stoliku, zamawiam kawę z kremem, przeglądam pismo wieczorne. List na stole mego sąsiada przyciąga moje spojrzenie. Instynktownie patrzę w tę stronę. Mój sąsiad jest to piękny młody człowiek, bardzo starannie ubrany, nieco pretensjonalnie. Trzyma list w pielęgnowanej ręce o długich palcach, czyta go, jeszcze raz odczytuje. Dreszcz mną wstrząsa. Poznaje pismo Annie.

Niemożliwe, żebym się miał omylić. To jest jej pismo, piękne, nerwowe, to jest jej sposób pisania liter „m” i „e”. Niektóre wyrazy specjalnie przyciągają mój wzrok, wprost same rzucają mi się w oczy: „Mój kochany, nareszcie odnaleźliśmy się”. Ach! to jest okrutne. Ponieważ młody człowiek, rozpromieniony uśmiechem dumy, być może miłości, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie, przewraca kartki listu, widzę ostanie słowa: „Pocałunki najczulsze i najgorętsze” i podpis „Annie”, podkreślony długim charakterystycznym zakretem.

Drzę cały, głupio ścieram pot z czoła, lzy ścisają mi krtań, stoliki kawiarni wirują przede mną, widzę jakieś koszmarnie wykrzywione twarze ludzkie. Czuję własny, przyśpieszony oddech. Powoli wracam do przytomności. Przygnębienie opanowuje mię, jak ciężkie przebudzenie po męczącej febrze.

Wtem wchodzi Annie. Młody człowiek już złożył list, czeka teraz z radosnym uśmiechem. Przy-

padek nietylko mi odłonił zdradę, lecz zarazem dał mi dowody jej.

Annie natychmiast mię zauważyła. Nie wyraziła żadnego zdziwienia, żadnej obawy. Doszła do mojego stolika, wołając:

— „Franciszek! co za niespodzianka! Co tu robisz?”

Usiadła obok mnie, zasłaniając sobą współwinnego i ciągnęła dalej, nie dając mi dojść do słowa:

— Czy masz pojęcie jaki mróz! Wychodzę w tej chwili od Darburgów, tu obok. Ci skąpcy nawet nie poczęstowali mnie niczem, chciałem się napić czegoś gorącego. Otóż...

Mój Boże! jaki spokojny głos, jej zwykły głos... Nie mogłem dłużej słuchać, porwałem się z miejsca, jak szalony wybiegłem z kapeluszem w rękę i biegłem, biegłem, biegłem...

Przechodnie oglądali się za mną, wzruszając ra-

mionami. Biegłem szybko z obłąkanym wzrokiem, popychając wszystkich.

Po upływie godziny znalazłem się u siebie wyczerpany, nawpół przytomny.

Otworzyła mi Annie. Zmusiła mię do zdjęcia kapelusza, płaszcza, posadziła mię na kanapie. Ponieważ patrzyłem na nią obłąkanym wzrokiem, rzuciła mi się do nóg, podnosząc ku mnie swą piękną twarz, zalaną łzami:

— Płacz, mój drogi, nie zasługuję na przebaczenie... Straszny ból sprawia mi przeświadczenie, że kłamałam wobec ciebie, że pozostałam sobą, zamiast wznieść się ku tobie... Franciszku, wyjadę, nie zasługuję na nic innego... daj mi odejść... lecz wiedz o tem, że cierpię nie mniej od ciebie...

Schwyciłem jej rękę.

— Umilknij, moja mała Annie, nic nie mów, nie odchodź ode mnie, moja mała Annie...

Przełożyła Ludwika Lichtensztajnowna.



M. M.



A jednak nic w ogromie wszechświata nie gnie
Czy zmierzch chłodny zapada, czy słońce za płonie

Przedemną więź jaśminów umiera w wazonie
A w przestrzeń dusza kwiatów wyzwolona płynie.

Na nieznanie rubieże czekają wezwania,
Coraz nowych i nowych pragnąc przeobrażeń,
Wypływa na upojną błędną drogę marzeń
• W zwarty krąg — w tan odwieczny śmierci i kochania.

„Duszo kwiatów umarłych, co wędzną zdaleka,
— Wrócisz jeszcze z wędrowki po szlaku gwiazdzistym,
Rozkwitniesz jak mak polny na łonie złocistym,
Purpurową, słoneczną radością człowieka”.



M. MSZCZYCKA.

Jaśnie Wielmożny...

Nie zdołam nawet tu opisać,
 Jak mnie to drażni, jak mnie złości,
 Gdy spotkam na adresach listów
 Banalność „Jaśnie-Wielmożności”.

Uznaję jasność ludzkiej rasy
 W kulturze twórczych prac stuleci,
 Lecz nie uznaję na kopertach,
 Co każdy rzuca w kosz do śmieci.

Więc ciężkie, ciężkie mam zadanie,
 (Rozterka wówczas rośnie we mnie)
 Gdy tym, co „jasno” mnie ubiorą
 Wypada „jaśnieć” mi wzajemnie.

Już czas, by zgasły mdłe przesady,
 By nowy błysnął świt z oddali.

Pleśń stara jaśnie fanfaronad
 Niech najjaśniejszy piorun spalil

Nowy rekord światowy w rzucie oszczepem.**Szwed Lundqvist.**

Zwycięzca na igrzyskach Olimpijskich przeszedł sam siebie, rzucając oszczepem
 na odległość 71'01 metrów.